Ner 20. Kraków 25 czerwca 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny“ — w Krakowie.

Od Redakcji.

Jeżeli wśród ogólnej opatji i zniechęcenia jakie panuje u nas, do wszystkiego co tylko ma związek z literaturą ojczystą — dziennik lub pismo jakie, znajdzie o tyle poparcie u publiczności że potrafi utrzymać się przy życiu, dowodzi to jego potrzeby i świadczy o siłach żywotnych pisma.

W ostatnich czasach w Galicji sztucznie rozbudzony ruch umysłowy — wywołał założenie paru pism nowych, które po małej chwili bez zasobów materjalnych nie zdoławszy przeżyć obecnego kryzys *snu narodowego* — upadły.

Były to rzeczy przewidziane przez doświadczeńszych. — Nie rozdrabniać bowiem siły inteligentne — ale je skupiać należy.

Korzystając z chwili większej sympatji dla literatury — chcieliśmy i my krok jeden postąpi na przód — i zaczęliśmy podawać illustracje, — które jakkolwiek nie wyrównywały zagranicznym — ale możemy śmiało powiedzieć, były jak na początek, zadawalniające. Galicja nie miała nigdy lepszych. — Pokazało się że sztuczny ruch umysłowy, który ograniczał się tylko na chwytaniu chciwie wiadomości o pogrzebie K a z i m i e r z a W-g o i o losie B a r b a r y U b r y k — był chwilowy i spowodowany niezwyklemi wydarzeniami w roku zeszłym.

Niechcąc więc ryzykować losów *„Kaliny,“* która mozolną i wytrwałą pracą walczyła *o rację bytu*, woleliśmy projekta nasze co do reform, odłożyć do chwili przyjaźniejszej. — Dla tego nie *zobowiązujemy się* ale *przyrzekamy* że gdy środki materjalne pisma pozwolą na to, postaramy się aby *„Kalina“* na wzór *Bazarów* zagranicznych podawała to wszystko co kobiecie w życiu jej prywatnem jest potrzebne.

Przyszłość więc *„Kaliny“* jest w rękach Waszych szanowne czytelniczki — i dla tego spokojni o los pisma, mamy wszelką nadzieję, że niezadługo odpowie ono wszelkim wymaganiom Waszym.

Obecnie *„Kalina“* połączywszy się z *„Kwiatami“*, wychodzić będzie nadal w tej samej formie co dawniej, w niczem nic zmieniając dążności swojej. — Dla tych p. p. Prenumeratorów którzy złożyli przedpłatę na *„Kwiaty“*, posełać będziemy *„Kalinę“* do czasu wyjścia prenumeraty. — Ktoby zaś życzył sobie odbierać i mody, dopłaci 1 fl. kwartalnie.

Kraków dnia 25 czerwca 1870 r.

Redakcja „Kaliny.“

Od Redakcji „Kwiatów.“

Występując z wydawnictwem „Kwiatów,“ mieliśmy nadzieję, że zdołamy sobie zjednać znaczniejsze koło Czytelników, że usiłowania nasze, poparcie u czytającej Publiczności zyskają. Tem więcej na poparcie to liczyć nam wypadało — że „Kwiaty“ odrębny od pism innych cel sobie wytknęły. Celem tym było obok części belletrystycznej, zajmować się popularyzowaniem literatur słowiańskich i mało znanej literatury węgierskiej.

Mimo wytrwałej pracy i starannego redagowania pisma, zaraz w pierwszym kwartale znaczne ponieśliśmy straty, przeszło 600 Złr. wynoszące. Mimo strat przecież, chcieliśmy od 1 lipca, przerwane odnowić wydawnictwo i ze świeżym zapasem kapitału, przystąpić do reform dla pisma korzystnych.

Jednak zważywszy; że w obec ogólnej apatji do czytania, korzystniej jest dla pism i dla czytelników, łączyć siły i skupiać je w jednem ognisku, połączyliśmy „Kwiaty“ z „Kaliną“ tak — że odtąd „Kwiaty“ zupełnie wychodzić przestaną. a Czytelnicy „Kwiatów,“ „Kalinę“ otrzymywać będą. — Ustępujemy z firmą naszą w obec „Kaliny“ — ponieważ pismo to od lat kilku wychodzące w Krakowie, zyskało sobie znaczny zastęp zwolenników i liczny poczet prenumeratorów.

Ośmielamy się mieć niepłonną nadzieję, że Czytelnicy „Kwiatów“ — życzliwie przyjmą to połączenie — bo przez nie skupią się siły literackie obu pism w jedno.

Zamiast Bazaru, który zamierzaliśmy dołączać mogą Prenumeratorowie „Kwiatów“ — zapisywać sobie „Mody i kroje“ te, które „Kalina“ od lat kilku za cenę 1 złr. kwartalnie dołącza. Dalsze objaśnienia, podaje Administracja „Kaliny. W końcu uwiadamiamy wszystkich p. p. Autorów, którzy nam jakiekolwiek rękopisma powierzyli, że takowe oddaliśmy Redakcji „Kaliny“.

Kraków d. 25 czerwca 1870 r.

Czesław Pieniążek. — W. hr. Bobrowski.

LORD BYRON

SZKIC LITERACKO-BIOGRAFICZNY

PRZEZ

Lucyana Tomasza Rycharskiego

(Ciąg dalszy).

W *Oblężeniu Koryntu* znajduje się ogień i gwar bitew. Przez dobrze użytą sprzeczność panuje w opisach nadzwyczajna spokojność.

Paryzyna napisana jest charakterem krwawym wpośród obrazów najprzyjemniejszych. Początek jej pełen jest melodji i wdzięków. Hugo, waleczny młodzieniec, syn naturalny margrabiego Este, kochał Paryzynę, żonę swego ojca. Przestępstwo to przypłacił głową. Paryzyna utraca rozum. Mowa syna do ojca przed zgonem jest okropną. W krótkim tym poemacie mało jest uwag; czyny następują po czynach.

Dzika i romantyczna powieść *Mazepa* jest dziełem mistrzowskim pod względem zastósowania słów do położeń i obrazów. Chciał w niej poeta angielski odmalować krzyk bolu fizycznego. Sztuka opowiadania i rozbierania uczuć, nie może być dalej posuniętą jak w tej powieści. Różni się ona od zwyczajnego rodzaju pism Byrona, bo wszystkie cierpienia wystawione w niej, są zewnętrzne. Poeta wyszedł niejako z siebie, aby opisać naturę widzialną i ożywioną i w tym względzie nie dał się wyprzedzić nikomu. W *Mazepie* jest tyle życia co w pismach Wałter-Skota, ale więcej siły.

Dramat, czyli raczej poemat *Manfred* — bo Byron dał mu dla tego tylko formę dramatyczną, aby w układzie i rozwinięciu większą miał wolność — należy do najpiękniejszych płodów poetyckich. Całość ma w sobie coś olbrzymiego. Wśród wysokich gór szwajcarskich wśród ludów, nad któremi skały sterczą, postawił utwór zgodny z ową groźną i dziką naturą. — Ale najwięcej uderza w tym dziele wysoka jego maralność. Szekspir uosobił wyrzuty sumienia w *Makbecie*, ale Makbet jest osobą trwożliwą, zbyt ludzką do obierania najkrótszej drogi. Chciałby się wznieść do wielkości, ale przez środki niewinne; nie chce zdradzać, a chciałby zbierać owoce zdrady. Takim człowiekiem musiały miotać tysiączne strachy; okrutny przez słabość szukał bezpieczeństwa w nowych zbrodniach, z których nowe męki się rodzą. Ale nie było autora, któryby pokazał światu istotę z silnym genijuszem, a duszą nieustraszoną, z wolą niezmienną, taką, coby przed sobą duszom nieśmiertelnym, własnym żądzom nakazywała posłuszeństwo, a nie mogła ujść wyrzutom sumienia. — Ani bogactwa ani dostojeństwa, ani nadprzyrodzona sztuka nie mogą go ochronić od tej straszliwej potęgi. Ostateczna rozpacz wśród wszystkich dostatków życia jest wielką i uderzającą nauką. *Manfred* panuje ludziom i sobie, zawisł tylko od własnego trybunału i przezeń został ukarany. Zbrodnia obarcza jego duszę, i wszystkie sądy świata nie magą jej rozgrzeszyć. Nie opisano nigdy z większym zapałem i z większą prawdą tego okropnego głosu, który wielkich zbrodniarzy prześladuje i zmusza ich do karania samych siebie. Manfred nadaremnie go unika. Co za wielka myśl, wystawić człowieka jako rozjemcę własnego przeznaczenia, nie przypisującego swoich obłąkań namiętnościom, ale samemu sobie.

W opowiadaniu *Manfreda* jest obraz różnych przejść genijuszu, wszystkich jego stron wzniosłych i wszystkich błędów. To znane i rozniecane tylekrotnie przez drobne talenta malowanie excentryczności genialnego umysłu, jaśnieje tu zupełnie świeżą barwą. Manfred nie mówi o sobie z pogardą dla świata, opisuje tylko ten nieprzezwyciężony pociąg do idealności, do marzenia, tę tęsknicę do wszystkiego co wzniosłe, co wielkie, co się wznosi ponad codzienną rzeczywistość; nie mówi jednak tego z intencją obudzenia współczucia, owszem w chwili, kiedy serce czytelnika zaczyna napełniać najtkliwsza przyjaźń dla tej niezrozumianej i szczytnej istoty; on dotknie fałszywej strony, wprowadzi zatruty dźwięk pychy w swój śpiew żałosny, zrównoważy uwielbienie z przerażeniem! Płaczesz nad jego niedolą, lecz zarazem stoisz bezwładny przed jego cierpieniem, jak przed cierpieniem duchów niebieskich, nie mających wspólności z człowiekiem. Opis tej pychy coraz rozleglej się rozwija, coraz malowniczej się przedstawia, W to jedno potężne uczucie zlewa się cała siła — niema drobnych popędów, widoków; wszystko co innych drażni, przywiązuje nęci, dla Manfreda jest obojętnem, a przecież można już przewidzieć, że jego olbrzymia pycha olbrzymi też występek rzuci na tło życia wiejące już burzą! I staje nakoniec przed tobą ten występek, podnosi się jak widmo przeszłości, poznajesz, coś przeczuwał, wzburzenie namiętne zapaliło miłość; pycha zatruła młodość. Wielkie, idealne marzenia poety nie wzrosły aż do poświęcenia, — zdradził się żywioł tych pozornych uniesień, tej mamiącej rzewności — osobistość genjalna nie pojęła serca kobiety, zraniła śmiertelnie prawdziwe uczucie. Padła ofiarą tej niemocy luba mu Astarte. Och jakże tu wymownie wielkość geniuszu łączy się ze słabością człowieka — *pierwszy* zawiódł się na *drugim,* bo nie możemy wątpić, iż Byron wszędzie swoje walki pojmuje. — Jakże zachwycającą jest scena kiedy Manfred przez swoją władzę czarodziejską, wywołał widmo kochanki. Ta niemoc duchów i czarodziejskich środków w wywoływaniu głosu z milczącej i obrażonej postaai, ta okropna grobowa cisza, przy której jeszcze żałośniej rozlega się wyrzut sumienia, któremu towarzyszy rozpacz miłości, — „wołałem ciebie, echo

mi odpowiedziało, ludzie mi odpowiedzieli, tyś tylko była niemą“ — jakże wzniosłe! W trzecim akcie Byron wprowadził pełną powagi postać księdza; nie włożył on w usta jego długich monologów, jakby to uczynił mierny talent i mniej prawdziwe uczucie dobra. Ale te krótkie słowa, jakie mówi opat de St. Maurice, są niezmiernie odpowiednie jego pozycji, pełne przekonania i wiary. Manfred ma gorycz i rozpacz dla siebie, dla kapłana głębokie jakby mimowolne uszanowanie, otwiera mu swą duszę, maluje boleśnie rany sumienia. Żal i trwoga genialnego człowieka wzruszają sługę bożego; widzi tam głębokie uczucia i walki; on czysty i pobożny prawie korzyć się zaczyna przed tak rzewną i nieporównaną szczerością, przed takiem poznaniem siebie, i już— już radość i nadzieja zabłysły na licach cnotliwego księdza, już widzi promień miłosierdzia padający na zorane boleścią czoło. Jego święta dobroć nieumie odróżnić ludzkiej żałości od żalu uświęconego pokorą, bierze pierwszy za drugi — dopiero kiedy Manfred mówi te słowa pełne pychy w samej boleści: „Starcze, nic nie może „wyrwać z serca żyjącego tam uczucia swych zbrodni, „swoich cierpień i kary, jaką sam sobie człowiek wy- „mierza — nic — ani litość kapłana nieba, ani postać „grzesznika żałosna, ani posty, ani trwoga, ani męczar- „nie głębokiej rozpaczy, ścigającej nas głosem sumienia „który bez przypomnień piekła nawet, zamienia samo „niebo w piekło; żadne przyszłe dręczenia nie mogą „wyrównać mękom, jakie zadaje sobie człowiek, który „wypełnia sprawiedliwość nad sobą, potępia i każe sam siebie;“ — w tej chwili dopiero cnotliwy kapłan pojmuje tajemnicę upadku Manfreda, widzi pychę w samym tym kolosalnym obrazie cierpień człowieka! Och tak, prawdę mówi Manfred, głos sumienia bez wiary to największe piekło. W tem jest treść i znaczenie utworu Byrona, znaczenie najgłębszej chrześciańskiej filozofji. — Wszystko do ostatniej chwili Manfreda utrzymywane jest w głębokiej harmonii, pomrok pychy do skonania zaślepia myśl genjuszu — umiera spokojnie. O jakie w tem głębokie uczucie nieśmiertelności! — walki i miotania konwulsyjne nie zrobiły tu żadnego wrażenia na czytelniku. Przeciwnie, ten spokój podstępny w jakimże jest związku z grobową ciszą, ciszą, co wiemy, że się przemieni w burzę bez końca! Przekonanie religijne Byrona nigdzie mocniej nie jaśnieje, jak w tej chwili.

Poemat ten mieści więc w sobie wyznanie wiary moralnej i religijnej Byrona, i już z tego względu jest bardzo ważnym. Chociaż poeta uosobił genjusz złego, nie dał mu jednak najwyższej władzy świata, przeciwnie przymusił go do uznania Boga potężniejszego od niego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DWA SPOTKANIA.

. . . . Dwoje się spotkało.
Na tym balu serc czułycych co biło dla siebie;
A chociaż kochankowie ci nie byli w niebie,
To wiem że niepragnęli nieba i obłoków.
Miłość sobie przysięgli tak pełną uroków.....
Nie słowami lecz ręki lekkiej uściśnieniem.
Jej dłoń więcej mówiła niespokojnem drżeniem,
Niżbym ja mógł powiedzieć choćby w cudzysłowie;
Tymbardziej że wynaleść nie mogę nic w głowie,
Coby mogło zastąpić słowa w takiej chwili
Gdy.... Wracam do powieści — mazura tańczyli —
Po mazurze.... nasz mazur jest bardzo męczący,
Więc stanęli przy oknie tak jakoś niechcący.....
A w oknie miesiąc świecił swoją twarzą bladą,
A niebo tak mrugało gwiazdeczek gromadą
Że ich myśli i serca w przecudnym duecie,
Zlały się w jeden akkord, i w tym czarów świecie
Odegrały fantazją pełną snów, uroków....
Z niebieskich niezabudek z westchnień i obłoków
Złożoną. — Jakie były słowa owej pieśni
Niechaj żaden poeta opisać ich nie śni;
Bo choćby wszystkie struny trącał po kolei,
Nie znajdzie tyle wiary w przyszłość i nadziei
Ile oni w godzinie jednej przemarzyli.
A gdy przyszli w duecie tym do owej chwili,
Gdzie dwa serca jak dźwięki dwa jednej harmonji,
Przechodzą w ciche dźwięki anielskiej symfonji
Ich usta, za firanek tiulowych zasłoną
Złączyły się. — Przysięgą wieczną nieskończoną
Dokończyli fantazji. A on na zadatek
Przyszłości pełnej szczęścia, prosił ją o kwiatek
Co tkwił w jej kruczych włosach — a gdy mu ze skroni
Odpięła kwiat ów piękny, czarującej woni...
I dała mu go. — Wtenczas biorąc kwiecie
Rzekł jej, że mu weselej z nim będzie na świecie,
Że gdy w duszę zwątpienie i rozpacz się wkradną,
Z tego kwiatka pamięci listeczki opadną,
Że on mu wróżyć będzie wśród życia kolei
Błyski lepszego jutra — uśmiechy nadziei!
A może ten kwiat białej i niewinnej róży,
Całą przyszłość szczęśliwą listkami wywróży.
Młodość marzy tak pięknie!

3.

Panna miała ciotkę,
Najstraszniejszą z dewotek na świecie dewotkę!
Warszawa, jak stolica każda lubi plotki,

*

Gdy nazajutrz, przybiegła wieść między dewotki
Że u graffa na balu panna siostrzenica,
Pokochała jakiegoś bladego szlachcica.
Więc zgroza była wielka, sesje i narady.
Pierwszy pluton dewotek posłany na zwiady,
Doniósł, — zebrawszy rappart treściwie i wiernie,
Że panicz co na balu wyglądał mizernie
Jestto nic — biedny chłopak....
A z sesji wypadło,
Że byłoby to bardzo niedobrane stadło; -
Gdyż pannie, której posag w tak znacznej gotówce,
Żadne sielskie romanse roić się po główce
Nie powinny. —
Otóż to gdy kto z kwiatka róży,
Tęczową przyszłość szczęścia marzeniami wróży...
Nim te listki uwiędną, zeschną i opadną,
Już go stare dewotki ze szczęścia okradną! —
Mógłbym wziąść porównanie dobitniejsze jeszcze,
Lecz myślę że gdy powieść obetnę i streszczę,
Pozyskam waszą wdzięczność, o którą dbam wiele....
Komu szczęście różami drogę życia ściele,
Ten nie dba, gdy mu zwiędnie jeden kwiatek biały;
Lecz kto w tym jednym kwiatku widzi swój świat cały,
Temu gdy kwiat ów zwiędnie — jest tak nieszczęśliwy,
Jak Gustaw gdy umarłym będąc, przyszedł żywy,
Na Dziady — z cyprysową gałązką rozstania,
Co była świadkiem przysiąg smutnego kochania.
Bohater tej powieści zgodnie z przeznaczeniem,
Pożegnał swoje szęście potężnem westchnieniem
I nawet niech poeci łaskawie wybaczą....
Miał wstręt do sambójstwa — minął się z rozpaczą!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WNUCZKA

Ustęp z pamiętników Wesołej Kobiety

przepisał

J. K. TURSKI.

(Ciąg dalszy).

IV.

Plotki a prawda.

Jeżeli tydzień po wyjeździe Józefa wydał mi co najmniej długiem i okropnym rokiem, to czemże być mogły te następne miesiące, w których napróżno codziennie wyglądałam choćby słówka pamięci od niego. Nic i nic! Znikł jak ognik błędny, jak widziadło senne — a w sercu wieczną pozostawił żałobę. Czemuż przynajmniej, kiedy przyjechać nie może, nie pisze ani słowa, czy bawił się tylko zemną, czy tak jak wielu z artystów, i on także nie umie być dłużej niż w obec nas stałym! O! straszna, okropna rzecz dla mnie pomyśleć, żeby wszystko, com sobie o nim wyobrażała najlepszego, miało bydź tylko złudzeniem, i czczą fantazją! A jednak — jednak, były już, i to coraz częstsze, takie chwile mego zwątpienia, w których we wszystko traciłam wiarę... Były to chwile poprzedzające moją rozpacz... O! bo ja śmiało napisać tutaj mogę — pokochałam raz mężczyznę, ale pokochałam całą duszą, całem sercem i na całe życie... Cierpienia więc prawie pewnego zawodu, mogły mię były przyprawić o rozpacz prawdziwą... Po pięciu miesiącach tych okropnych męczarń moich przyjechał do nas, rok przeszło nie dający o sobie żadnych wieści pan Zygmunt. Była to wizyta wcale dla mnie nie przyjemna, têm bardziej, że wypływała z ruchuby exwirtuoza, staranie się o moją rękę. Ślicznie się wybrał! Ale cóż? panicz zagranicą hulając, tęgo nadszarpał swojéj fortunki, powróciwszy do siebie zastał majątek grożący ruiną, za radą więc kochanego stryjaszka, jedyny widział ratunek w ożenieniu się bogatem. A że mój dziadek miał się dobrze, i czujne sąsiedztwa były pewne, że cały swój majątek ukochanej swej wnuczce zapisze — więc nie ma co długo myśleć i rachować, jeno najlepiej z nią się żenić. Pan hrabia Zygmunt, mimo swej arystokratycznej pozycji w świecie, nie poczytywał wcale za mezalians małżeństwa swego ze mną, gdyż byłam córką dobrego szlachcica — a wnuczką wprawdzie doktora z linii mezkiej, ale hrabiowskiej po kądzieli. Tyle argumentów wystarczało dla mądrego hrabicza do zdecydowania się w prędkim czasie na krok oświadczyn, i w tym celu zrobił nam zaraz w parę dni po swym powrocie z zagranicy, swoję zaszczytną wizytę.

Dziadek przyjął go grzecznie, ale zimno, ja z otwartą niechęcią i nietajonym wstrętem. — Teraz dopiero odsłoniła się nam obojgu cała nicość i że szczerze powiem głupota mego konkurenta. Kłamstwo przebijało w każdem jego słowie a płytkość i zarozumiałość odpychały prawie od niego.

— I pan już nie grywa? spytałam wreszcie nie wiedząc właściwie o czemby z nim rozmawiać.

— Nie, panie, odrzekł z fanfaronadą. Odkąd Mejerbeer przestał komponować, odtąd i ja nie gram. Daliśmy sobie obaj słowo na wieczorku u księcia Napoleona.

— A toż dla czego taka krzywda ludzkości? spytałam tłumiąc śmiech serdeczny.

— Przeszła epoka muzyki, odrzekł dumny przyjaciel Mejerbeera, który mu przecież nie dotrzymał sło-

wa, bo wkrótce potem wydał na świat znakomitą Afrykankę... My teraz musimy zamilknąć — mierności tylko mogą się jeszcze bawić dzisiaj muzyką... nasze powołanie skończyło się... przynajmniej na teraz. Może za lat kilkadziesiąt dzieła nasze odzyskają swoje prawa — a wtedy znowu zajaśnieje epoka świetności... My tego niedożyjemy — ale trzeba się zgadzać z przeznaczeniem i wiedzieć kiedy przestać... Ja wydałem tylko 40 opusów — ale już więcéj ani jednego nie napiszę.

— Czy nie moglibyśmy mieć szczęścia oglądać choć jedno z nich? zapytałam, nie słysząc ani nie czytając nigdy ani słowa o kompozycjach pana hrabiego.

— Przebaczy pani, że tego uczynić nie mogę. Wszystkie moje dzieła wydawałem w Paryżu bezimiennie.. Nikt prócz Mejerbeera nie zna ich autora, i pani daruje, że powiem, nikt także znać nie będzie. Pochwały recenzentów, których żurnale paryzkie nieszczędziły bezimiennemu autorowi, wcale mię nie nęcą, chociaż jedna z nich napisana przez najznakomitszego krytyka paryzkiego, powinnaby mi nie być obojętną... Nie stoję jednak o próżną sławę — i raz postanowiwszy skończyć tę szermierkę autorską, która dziś schodzi na tandetę jarmarczną, więcéj do smyczka nie wrócę, zostawiam tę rozkosz takim szarlatanom i partaczom jak Kontski, Wieniawski, Lipiński i tutti quanti... Mam u siebie wszystkie 40 numerów moich kompozycji, oprawione prześlicznie przez pierwszego paryzkiego introligatora, ale księgi téj nikomu nie pokazuję nawet — będzie ona może kiedyś pomnikiem lepszych czasów muzyki — a to się stanie wtedy, kiedy świat przetrze oczy i pozna te dziwolągi i bohomazy, jakiemi go, dziś zarzucają tacy Moniuszkowie. Dobrzyńscy lub co już najśmieszniejsza tacy młodzi wirtuozi, jacy są dziś w modzie w Warszawie, téj piskliwej syrenie o fałszywych tonach, rozdzierających ucho znawcy, choćby nawet tak miernemu jak Sikorski.

— Oburzyły mię do najwyższego stopnia te słowa zarozumiałego pyszałka, nie wiedziałam co by mu więcej powiedzieć, nad jedno słowo: głupiec — nie mogąc jednak tego uczynić, pozwoliłam mu się tylko domyślić i wyszłam z salonu, zostawiwszy obmierzłego gadułę z moim, dziadkiem.

On nie pomiarkowawszy się wcale, w najlepszym humorze plótł dalej swoje smolone duby memu staruszkowi, który go przez grzeczność słuchać musiał. W końcu nareszcie zrobił zwrot do swego interesu.

— Panu dobrodziejowi muszę też szczerze oświadczyć, mówił uprzejmie — mizdrząc się do staruszka — o prawdziwéj przyczynie mego powrotu z zagranicy.

— Sądziłem, rzekł mu na to dziadek, iż poczucie obowiązków obywatelskich sprowadziło pana do ziemi ojczystej, któréj z nas nikomu nie wolno porzucać i zapominać, chyba w razie koniecznéj potrzeby.

— Przyznam się panu, że tym razem co innego ciągnęło mnie w te strony.

— Cóż takiego?

— Oto szczerze powiem panu — panna Paulina.

Dziadek pokiwał głową na znak podziwu, on mówił dalej: Od pierwszej chwili, w któréj piękną wnuczkę pana ujrzałem, szalona miłość owładnęła moje serce. Jednej godziny nie miałem spokoju — wszystkie moje myśli i uczucia nią tylko były zajęte — Ona stala się mym ideałem. I jeżeli przez ten czas teskno ty zaniedbałem nawet muzykę, to ona temu była winną... Jej obraz stał mi zawsze przed oczami, i kazałem najsławniejszemu rzeźbiarzowi paryzkiemu Dawidowi zrobić sobie jej biust z karraryjskiego marmuru, podług fotografii panny Pauliny, którą stryjowi wykradłem, i wyobraź pan Dobrodziéj, jakie było okropne moje zmartwienie, kiedy mi ten biustu ukradł poprostu poeta Sardou, tłumacząc się, że nigdy tak pięknéj kobiety nie widział. Sardou jest znakomitym w Paryżu — nie zważałem jednak na to — i oto, pokazując ranę na lewej ręce od kuli pistoletowej dodał — skutek jego kradzieży... Strzelaliśmy się w lasku bulońskim — ja otrzymałem ranę w rękę, a jemu postrzeliłem prawe ramię. Leżał coś z miesiąc — ale cóż ztego, kiedy zawzięty francuz nie chcąc mi oddać mego najdroższego biustu, w czasie pojedynku kazał go roztrzaskać w kawałki swemu dobremu przyjacielowi, znakomitemu także poecie młodszemu Dumasowi. W chwili kiedy ja strzaskałem zbrodnicze kradzieżą ramię — Dumas strzaskal mój biòst karraryjski. Był potem kompromis przyjacielski, wdał się nawet w tę sprawę adwokat Juliusz *Favre*, i ponieważ mię okropnie przyparto musiałem zamilknąć i pogodzić się z Sardou, który zresztą był moim serdecznym przyjacielem.

— A to przykra historya, rzekł na to mój dziadek-rozumiejący się na bezczelnem kłamstwie hrabicza — szkoda kilkuset franków.

— Co? kikuset franków — zawołał z przerażeniem — biust ten kosztował mię 8000 franków — przecież go robił najznakomitszy rzeźbiarz paryzki — mnie chodziło o mój ideał, którym jest dla mnie ciągle pańska wnuczka, i tak mię ta strata niepokoiła i dręczyła, żem postanowił biust karraryjski zastąpić cudniejszą od niego milion razy i droższą milon razy rzeczywistością. Więc powróciłem dla tego.

— O moja Paulinka nie jest tak drogą — zdaje mi się że ją pan za wysoko oceniasz — rzekł żartobliwie mój dziadek.

— Wszystkie skarby świata oddałbym za jéj serce.

— Bardzo mi żal pana hrabiego, rzekł na to dziadek mój kochany, który mi potem ze śmiechem, całą

tę rozmowę opowiedział — ale zdaje mi się, że pan hrabia za późno przyjechałeś.

— Jakto? miałożby serce panny Pauliny nie być wolne?...

— O ile ja w imieniu jej powiedzieć mogę, zdaje mi się, że ktoś inny, choć mniej może godny, uprzedził pana hrabiego.

— Ależ to być nie może! zawołał w nierozsądnym zapale, ja przecież o tem nie słyszałem — chociaż dodał w niezręcznym niby affekcie, skrzętnie wypytywałem się zawsze o wszystkie okoliczności dotyczące się szczęścia panny Peuliny.

— Ha! nie nasza wina, że się nie popisujemy ze wszystkiemi naszemi uczuciami. Bywają i tajemnice pewne, o których nie wszyscy wiedzą.

— Więc tajemniczą jest miłość panny Pauliny.

— O tyle — o ile o niéj nie mówiliśmy dotąd z nikim.

— A czyby nie wolno dowiedzieć się o niej biednemu rywalowi?

— Dla samego wytłomaczenia się panu, że tylko dla tego odmowną mu daję odpowiedź, co do jego zaszczytnych dla nas uczuć, winienem panu powiedzieć prawdę. Oto moja Paulinka zajęła się pewnym artystą z Warszawy...

— Ha! tym może, co tu zajechał do państwa incognito?...

— Pan hrabia więc wie?...

— No! wiem o jego zręcznéj wizycie, ale przyznam się Panu, że nieprzypuszczałem, aby mu się tak dobrze udała.

— Czy pan znasz pana Mirskiego?

— Ależ to nie żaden Mirski — zawołał rozdrażniony hrabia — to lichy grajek z Warszawy, znam go doskonale, był u mnie z listem protekcjonalnym od jakiegoś hrabiego, czy księcia — przyjąłem dość serdecznie, ale nie mogłem mu nic pomódz, bo słaba gra jego bardzo się nie podobała w Paryżu.

— Nic nam nie mówił o pobycie w Paryżu.

— Bo się wstydził. Porwał się bowiem na koncert, na który i mnie prosił usilnie — ale mu wręcz odmówiłem — i zrobił kompletne fiasco. Gazety kazały mu przegrywać gammy...

— No proszę! a on nam się tu wydał mistrzem — i później z Gazet naszych dowiedzieliśmy się o bardzo wielkim i zaszczytnem uznaniu, jakie spotkało jego kompozycje...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MŁODOŚĆ.

(Dokończenie).

Akuratność potrzebna w życiu i w gospodarstwie i w księżycu i w zegarze, lecz sama jedna niezapełnia serca, nie nasyca duszy. — Samoluby lękając się wrażeń, szczędzą łzę każdą, by nieszkodzić drogiemu swemu zdrowiu; skąpią każdą sekundę by ją tylko na osobisty obrócić pożytek. — Młodość dziewczyny samolubnej jest podobną do grającej tabakierki, której nuty wpadają do ucha, lecz nie zachwycają duszy, nie zapełnią serca.

Dziewcze rachunkowe, zalicza się w każdym czasie do rzadkich u nas zjawisk. Młodość tak jest hojną ze swej natury, tak się chętnie dzieli każdem uczuciem, każdym kęsem chleba, tak wszelka rachuba jest dla niej obcą, że dziewcze pod szyldem rachunku taki wstręt budzi, jak szczur grobowy czychający na trupa.

Dziewcze rachunkowe, kupcząc sercem jak tandetą, zostawszy dobrowolnie w jassyrze rachuby, poniewiera świętość nieprzymuszonej woli w Sakramencie małżeństwa, poniża płeć niewieścią grając na nutę niedowiarków, gardzących uczuciem jako towarem dla więcej dającego. — Marzeniem dziewiczem takiej osóbki jest mąż bogaty; chlubą jako matki posażne córki, wypchane karjerą syny; najczarniejszą chwilą w życiu szczerba w fortunie. Młodość ten talizman serca, ta pieśń; niewinności, to przeczucie szczęścia, ten pączek nadziei, zamienia się w kwiat cmentarny, wyrastający z życia rachunkowéj istoty. —

Dziewcze złośliwe, zostawszy żoną, i matką, zasiewa kolący oset do koła kolebki, do koła mężowskiego serca i czeladki swojej i rzuca jadowite ziarno na sąsiedzką grzędę i boli i kole i dokucza wszystkim. Dopóki satyra w młodem i wabnem wielmoży się ciele, klaszczą jej gminne rzesze do chóru powtarzając złośliwe słówka smakując w ich jadzie — a gdy róże wiosny spłowieją, satyr jesiennym szronem się przypruszy, oklaski we wstręt się zamienią i własnem żądlem zabija się złośliwość. —

Dziewcze zarozumiałe, jedne ze swych wdzięków, z horeszkowstwa *„chociaż po kądzieli“*; inne z posagu; inne z mnóstwa wokabuł natrzęsionych do głowy przez bony, guwernatki i metrów z różnych krajów; inne z nagłego wzrostu domu, na drożdżach ślepego losu; już w wiośnie życia choć piękne ciałem, ma pleśń na sercu i stęchliznę w duszy. Czułość będąca w kobiecie główną nutą serca nie może rosnąć na jednym gruncie z zarozumiałością i cofa się przed nią jak przed wyklętym duchem.

Dziewcze zarozumiałe, choćby w najcudniejszym przystroju ciała, traci powab anielski, a uczucia w jej sercu na pół zrozumiane i pół dosłyszane mącą się i bałamucą w gwarze fałszywych dźwięków.

Zarozumiałość jest wrogiem prostoty, co jakby wianek z kwiateczków polnych najpiękniej zdobi skronie dziewczęcia, jak i mędrców czoła.

Młodość, zrywająca z zakonem bożym, zbuntowana przeciw porządkowi odwiecznej harmonii prawdy i piękna, wykołysana skrzydłem ciemnego ducha, bankrutuje na sercu, starzeje przedwcześnie—schorowana, zszargana wplata się w koło zgryzot lub gnije w bagnisku zepsucia. —

Płochość, samolubstwo, rachunek, złośliwość i zarozumiałość, będąc w zarodku wiosennej młodości, stają się w dalszym życiu śmiertelnemi grzechami i podkopują dom, rodzinę i całą jej przyszłość. Boże uchowaj każde ludzkie serce od podobnych grzechów.

Zofia z Brzozówki.

TEATR.

Walka kobiet, komedja w 3-ch aktach z francuzkiego, przez pp. *Scribé* i *Legouvé*.— Pożegnalny występ p. *Modrzejewskiej*.

Nadzwyczajnych potrzeba poszukiwań aby w komedji powyższej znaleść to, co autorowie w tytule sztuki zapowiedzieli. — Wprawdzie kto szuka znajdzie — ale widocznie nie zawsze. — Przynajmniej *walka kobiet* w komedji pp. S. i L. jest tak subtelnego znaczenia, iż nie każdy łatwo zda sobie z niej sprawę. — Z chęcią jednakże rezygnujemy z powyższej pretensji co do tytułu komedji — dla bogactwa sytuacji scenicznych i elegancji z jaką autorowie prowadzą całą intrygę. Hrabina d'Autreval (*p. Modrzejewska)* kobieta wysokiego znaczenia, bogata i piękna, ale już przekwitłego wieku; ukrywa u siebie emigranta mężczyznę przystojnego i młodszego od siebie, którego, zakochana hrabina myśli uszczęśliwić swą ręką. — Na nieszczęście w zamku bogatej pani mieszka piękna i młoda siostrzenica — i bierze serce emigranta jedynie siłą czarów młodości — odnosząc zupełne zwycięztwo nad p. d'Autreval, która mimo tego że walczy bronią poświęceń i nadzwyczajnego dowcipu — niemoże tego dokazać co młodość Leonji (p. Bendówna) i czarujące lat 17.

Pani *Modrzejewska* w roli hr. d'Autreval dała nam to wszystko co elegancja artystki i niezrównana gra aktorki dać może. W akcie pierwszym scena z lusterkiem jest mistrzowsko oddana. — Kobieta boi się przekonać o prawdzie i uwierzyć w rzeczywistość, w obec więc samej siebie stara się być kokietką! — Sytuacja ta, wymaga całego artyzmu gry, aby ją oddać tak jak ją oddała p. *Modrzejewska*. — W scenie zaś z baronem de Montrichard *(p. Benda Józef)* mieliśmy przed oczami, najwięcej zajmującą stronę charakteru kobiety, prawdziwą komedję jej życia — sztukę udawania! — Artystka i tu wyszła zwycięzko, a po każdej scenie większego znaczenia, publiczność obsypywała ją oklaskami i bukietami.

P. *Bendówna* w roli Leonji, znać było że więcej pracowała nad sobą, gra tej młodziutkiej artystki nie wiele pozostawiała do życzenia.

P. *Ładnowski* (Henryk de Flavigneul) był może więcej trzpiotem niż tego wymagała rola — a p. *Benda* (Gustaw de Grignon) więcej tchurzem i więcej komicznym, niżby autorowie sobie tego życzyli — i dla tego postać Gustawa za szorstko występowała w łagodnym stanie komedji.

Gra p. *Józefa Bendy* (Baron de Montrischard) jeżeli nie wiele zostawiała do życzenia, za to śpiewność szczególna głosu tego artysty razi nadzwyczaj. — Śpiewność taka wyradza pewną patetyczność, która w komedji jest niewłaściwą; w dramacie zaś, łatwo rodzi przesadę. — Jeżeli to w mocy artysty — niechaj stara się unikać tego. — Na scenie bowiem błąd taki organu — czyni niemożebną deklamację i stanowi wielką wadę artysty.

A. D.

Kronika. — *Co też tam mówią ryby o tem wszystkiem, co działo się na Wiśle we czwartek.* — *Kronikarz wie na pewno, że zachwycone są koncertem „Muzy".* — *Coby kraj stracił na tem, gdyby koło polityczne puścić na wodę.* — *Konik Zwierzyniecki.* — *Bocian przebrany za orła.*

Dzień czwartkowy był tak obfity we wszelkiego rodzaju rozkosze dla Krakowian, że słusznie należy mu się wzmianka w kronikach dziennikarskich. — Wigilia św. Jana sprowadziła cały Kraków nad brzeg Wisły, gdzie tradycja puszczania wianków na wodę, dla dowiedzenia się czy opatrzność połączy kiedy dwa serca sympatyczne— utrzymuje się do dnia dzisiejszego. — A chociaż dzisiaj panny i panicze nie wiele przywiązują wagi do wróżby podobnej, przecież niejedna nieboga powierza w dniu tym przyszłość swoją „*szarej Wiśle*" i niespokojna śledzi z bijącem sercem — czy drugi jaki wędrowny wianeczek nie przyplącze się, i nie popłynie razem.— Dawniej działo się to pewno z mniejszą ostentacją — i w tajemnicy....

W owych czasach kiedy to panny grały jeszcze w zielone ze starającym się kawalerem, który przez zbytek grzeczności przegrywał zwykle — jaką różę lub bukiecik niezabudek..... Cały romans młodości nie miał tyle słów wymownych i zaklęć, co dzisiaj; późniejsze wieki utworzyły na to oddzielny słownik i formułki. A że wszystko w świecie modyfikuje się do najpraktyczniejszej metody — stało się więc, że w zielone (jeszcze za moich czasów) grano już nie o różę i kwiaty — ale o funt karmelków od *Loursa* — następnie i pan-

ny zaczęły przegrywać..... haftowane piórka do zębów! — Otóż, co się to dzieje na świecie z tradycjami! —

Ktoregoś roku, jakaś złośliwa istota, zamiast wianka z centową świeczką, puściła na los szczęścia spętanego na desce kota! — Była to rozkosz nie lada dla gamenów krakowskich! — Od lat paru nie przytrafiło się przecież nic podobnego — a wianki nabierają coraz to więcej elegancji. — Muzyka, śpiewy, fajerwerki i tysiące łodzi oblegających brzegi Wisły sprawia na widzu fantazmagoryczne wrażenie. Zdaje się że świat nocnych duchów zebrał się na jakąś ucztę weselną — zaprosiwszy Towarzystwo *„Muzy,"* która na pięknie przystrojonej i uilluminowanej łodzi płynie poważnie, wśród mnóstwa sunących się... użyjmy wyrażenia poetycznego — gondoli!

Ponieważ złośliwość ludzka nie oszczędza nikogo, nawet członków *Koła politycznego*, chodzą więc wieści, że na posiedzeniu 22 Czerwca Koło polityczne uradziło jednomyślnie, aby swojem kosztem ubrać jedną łódź w kolory narodowe i przejechać się w czwartek po Wiśle! — Zapewne to bajka! — ale co też to ludziom nie przychodzi do głowy! — Sprawiło by to widok owego nieszczęśliwego kota na desce! — który niezawodnie nie myślał że mu ktoś każe szukać myszy w Wiśle — gdyż wszystko co tylko poluje, poluje na swój sposób.

Rozpisawszy się o wiankach nie wspomnieliśmy nic o *Koniku zwierzynieckim*, który wierny tradycji — przybył dać wiadomość krakowianom że... ani Turcy ani Tatarzy nie wybierają się do nas. — W końcu chcąc zachować wszystkie szczegóły dnia wigilii św. Jana, muszę wam i to powiedzieć że w czasie procesji ponad tysiącznym tłumem i chorągwiami przeciągnął przez Kraków bocian! — Są tacy którzy utrzymują, że to był orzeł przebrany.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA

DZIEŁA

NAKŁADOWE I KOMISOWE

KSIĘGARNI

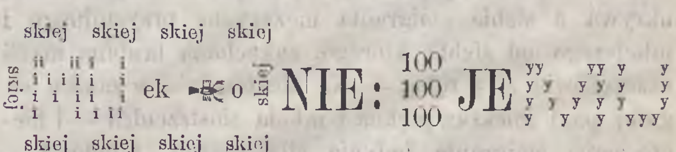
WYDAWNICTWA DZIEŁ TANICH I POŻYTECZNYCH

W KRAKOWIE.

Alf. „Trzaski" poezje 1 25
Dr. Brandowski, O pomysłach lechickich Aug. Bielowskiego w obec filologji klasycznej. 1 70
„ Wykład budowy wierszów Owidego, Wirgilego, i Horacego . . . . — 30
W. Belza, Z doli-niedoli, poezje . . . . . . — 50
„ abecadlnik w wierszykach . . . . — 25
M. Dzieduszycki, Żywot Sierakowskiego . . . 1 90
Greisinger, Rrządy kobiet na dworze Ludwika XIV. i XV. 1 60
J. Jasiński, Pisma (poezje) 1 30
M. Kochanowski, Pieśni i poemata . . . . . 1 —
Mill, O rządzie reprezentacyjnym 1 70
Müller, Świat roślinny, z drzeworytami 2 tomy 3 60
W. Pol. Historyczny obszar polski. Rzecz o djalektach mowy polskiej 1 25
„ Obrazy z życia i natury . . . . . 2 —
Pruski, Obchody weselne 2 50
J. Słowacki, O potrzebie idei . . . . . . — 50
H. Schmitt, Dzieje Polski w 18 i 19 wieku 3 tom 6 80
Smiles, Prawdą a pracą (pomoc własna). . . 2 80
J. Szujski, Literatura świata niechrześcjańskiego 3 30
L. Siemieński, Żywot Kościuszki 1 20
W. S. Zabiegi Moskmy nad Dunajem i Bosforem — 80
Simon, Rzecz o szkole 1 40
L. Tatomir, Geografja ogólna i statystyka ziem dawnej polski 2 50
J. K. Turski, Antoni Morawski, rzeźnik, konfederat (poemat . . . . — 25
„ Przewodnik dla zwiedzających kopalnie Wieliczki . . . . — 30
J. Zacharyjasiewicz, Marek Poraj, powieść z czasów rozbioru rzeczypospolitej polskiej . 1 50
Zarański, Zarys dziejów nauki czytania . . . 1 —
„ O zasadach w układaniu dzieł elementarnych . . . . — 80
„ Wykład elementarza . . . . — 40
„ Elementarz pierwszy . . . . — 20
Chociszewski, Dzieje narodu pols. zbroszur. . . — 45
— karton 50 c. opraw. na nagrody . — 70
Obrazki historyczne z czasów Stan. Poniatowskiego . . . . — 45
— opr. na nagrody Poznań 1867 . — 70
Andrzej Frąckowiak, Włościanin wzorowy . . 1 —
— opr. na nagrody Warszawa 1867. 1 30
(Jestto treściwy opis gospodarstwa wiejskiego dla ludu — najpraktyczniejsze dziełko w tym rodzaju).
Niemirycz J., Badania filozoficzne — 3 tomy — Warszawa 1870. . . . . 5 —
Rościsław, Wspomnienia z nad Bajkału, przyczynek do historji wygnaństwa Kraków 1870. . . . . — 45

Znaczny zapas dziełek ludowych oprawnych, na nagrody, znajduje się zawsze na składzie — zamówienia z prowincji wykonane będą odwrotną pocztą.

REBUS.



Znaczenie rebusa w N. 19. Kalina niezadługo zakwitnie.

Do dzisiejszego Nru dołącza się listy zwrotne na kwartał IIIci.

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *Wincenty Kornecki.*

Kraków. — W Drukarni Władysława Jaworskiego, 1870.